

Kurski orbituje, Żydzi triumfują

10 września 2022

5 września, niczym grom z jasnego nieba, gruchnęła wieść, że Jacek Kurski został odwołany z funkcji prezesa Telewizji Polskiej. Wszyscy zachodzą w głowę nad przyczynami tej decyzji Naczelnika Państwa – bo wprowadzie formalnie podjęła ją Rada Mediów Narodowych pod przewodnictwem pana Krzysztofa Czabańskiego, ale wiadomo, że „bez wiedzy i zgody” Naczelnika nic takiego wydarzyć by się nie mogło.

Prezes Jacek Kurski był absolutnie dyspozycyjny wobec PiS i Naczelnika osobiście, na co pewien wpływ – oczywiście poza przyzwyczajeniem – mogła mieć jego droga do tego stanowiska.

Otóż, był on kilkakrotnie z PiS wyrzucany i ponownie przyjmowany, podobnie zresztą jak z funkcji prezesa TVP, co pokazuje, że i Naczelnik Państwa bywa chimeryczny. Razu pewnego Kurski trafił do Solidarnej Polski i z jej ramienia kandydował do Parlamentu Europejskiego. Kampanię prowadził z rozmachem, co oznaczało spore koszty. No i się nie dostał, a długi zostały. Sytuacja zrobiła się poważna. W tej sytuacji nie było innej rady, jak pójść do Canossy to znaczy – ukorzyć się przed Naczelnikiem, który trochę go tam przeczołgał, ale ostatecznie przyjął na swoje łono w charakterze syna marnotrawnego i po krótkich turbulencjach zrobił prezesem Zarządu TVP.

Doszło w związku z tym do sytuacji osobliwej; oto jeden z braci Kurskich kierował rządową telewizją, podczas gdy drugi brat, Jarosław, zajmuje wysoką pozycję w Judenracie „Gazety Wyborczej”, kierując propagandą antyrządową. Wyobrażam sobie w związku z tym, ile radości podczas rodzinnych spotkań we własnym gronie dostarcza braciom Kurskim ta sytuacja.

Wygląda na to, że odwołanie Jacka Kurskiego z funkcji prezesa

nie będzie miało wpływu na charakter przekazu rządowej telewizji, bo nowym prezesem został pan Mateusz Matyszkowicz, ostatnio dyrektor TVP 1. Natomiast trwają spekulacje, na jakie stanowisko Naczelnik Państwa teraz Jacka Kurskiego wyznaczy.

Są dwie szkoły; pierwsza, że Jacek Kurski zostanie szefem kampanii wyborczej PiS, które – mówiąc nawiasem – rozważa taką zmianę ordynacji wyborczej, by przy formalnym progu 5 procent, próg faktyczny oscylował wokół 20 procent. Taka ordynacja doprowadziłaby do powstania systemu dwupartyjnego; z jednej strony obóz zdrady i zaprzaństwa, a z drugiej – obóz płomiennych dzierżawców monopolu na patriotyzm.

W ten sposób każdorazowe wybory miałyby charakter plebiscytu: za Jarosławem Kaczyńskim, czy przeciw niemu – bo przywództwo obozu zdrady i zaprzaństwa nie jest na razie takie oczywiste, jak kiedyś. I temu właśnie celowi była podporządkowana propaganda rządowej telewizji pod kierownictwem prezesa Kurskiego: wróg numer 1 to oczywiście Putin, wróg numer 2, to Donald Tusk, który – kto wie – może wkrótce zostać zastąpiony przez Rafała Trzaskowskiego, podczas gdy po stronie przeciwnej, w charakterze jasnego idola, obrońcy Ojczyzny, występuje niezmiennie Naczelnik Państwa Jarosław Kaczyński. W tej sytuacji przesunięcie Jacka Kurskiego na stanowisko szefa kampanii wyborczej PiS może być całkiem prawdopodobne, podobnie jak zgoda Koalicji Obywatelskiej na zmianę ordynacji. Zmiana ta – podobnie jak w Zjednoczonej Prawicy – zdyscyplinowałaby również Koalicję Obywatelską, dzięki czemu, czy to Donaldowi Tuskowi, czy też Rafałowi Trzaskowskiemu, byłoby łatwiej podporządkować sobie te wszystkie Nowoczesne czy Lewice, które dotychczas próbowały niekiedy stawać dęba.

Druga możliwość – jak głoszą fałszywe pogłoski – to objęcie przez Jacka Kurskiego resortu kultury i dziedzictwa narodowego. Wyobrażam sobie, jak w oczekiwaniu na taką nominację niecierpliwie przestępują z nogi na nogę gwiazdy disco polo, które Jacek Kurski z „ciemności zewnętrznych” triumfalnie wprowadził na telewizyjne salony i ogólnopolskie

estrady. W przemyśle rozrywkowym nie jest bowiem łatwo, o czym świadczy niepowodzenie ostatniego programu Dody pod tytułem „12 kroków do miłości”. Myślę, że tu właśnie tkwi przyczyna niepowodzenia. Wiadomo przecież, że do miłości z powodzeniem wystarczy jeden krok, więc wprowadzanie 11 dodatkowych musi doprowadzić do sytuacji, którą wymowni Francuzi nazywają *embarras de richesse*.



Toteż jak tam będzie, tak tam będzie – a w oczekiwaniu na wyjaśnienie dalszej kariery Jacka Kurskiego, skupmy się na nowej socjotechnice, którą Naczelnik Państwa właśnie z wielkim przytupem proklamował. Chodzi oczywiście o „dążenie” do uzyskania od Niemiec reparacji wojennych dla Polski. Z taką inicjatywą wystąpił już przed kilku laty Wielce Czcigodny poseł Mularczyk, ale wtedy jeszcze byliśmy na etapie „dążenia” do prawdy w sprawie katastrofy smoleńskiej. Dopiero kiedy okazało się, że sprawa katastrofy smoleńskiej już nikogo nie jest w stanie emocjonalnie rozhuścić, do tego stopnia, że nawet „raport” Antoniego Macierewicza nie wywołał żadnego rezonansu, premier Morawiecki, prawdopodobnie na polecenie Naczelnika, sypnął złotem na utworzenie Instytutu Strat Wojennych z Wielce Czcigodnym posłem Mularczykiem na czele. Poseł Mularczyk pracowicie wyliczył straty wojenne na 1300 mld dolarów, zaś Naczelnik, najwyraźniej straciwszy nadzieję na pieniądze z Unii Europejskiej, no i w poszukiwaniu nowego propagandowego samograja na zbliżającą się kampanię wyborczą, proklamował program „dążenia” do reparacji.

To oczywiście nikomu specjalnie nie szkodzi, bo rzecz od strony prawno-międzynarodowej wygląda tak: w 1945 roku wszystkie sprawy niemieckie rozstrzygała Konferencja w Poczdamie. Zdecydowała ona również w kwestii reparacji, m.in. dla Polski. Polska uzyskała reparacje z sowieckiej strefy okupacyjnej. A Sowieci – jak to Sowieci – dzielili się z Polską „po bratersku”, to znaczy – nie dawali Polsce nic, a

nawet szabrowali Ziemie Odzyskane, ale w zamian za to zażądali darmowego wybierania górnośląskiego węgla. I dopóki Stalin żył, to nikt nie ośmielił się temu sprzeciwić, ale kiedy Stalin umarł, polski rząd zrzekł się reparacji, z których i tak nic nie miał, ale w zamian zażądał, by Sowieci przestali wybierać górnośląski węgiel. Sowieci się zgodzili i przestali brać węgiel, ale dopiero w 1956 roku.

W związku z tym stanowisko rządu niemieckiego jest następujące: Niemcy wykonały decyzje Konferencji w Poczdamie odnośnie reparacji – ale jakie były rozliczenia między Sowietami, a Polską – to rządu niemieckiego nie obchodzi.

Dlatego też podczas konferencji prasowej w udziałem ówczesnego niemieckiego ministra spraw zagranicznych Waltera Steinmeiera, polski minister spraw zagranicznych Jacek Czaputowicz oświadczył, że w stosunkach polsko-niemieckich problem reparacji wojennych „nie istnieje”.

Toteż teraz nasi urzędnicy kombinują w ten sposób, że Polska niczego się nie zrzekła, bo nie można nigdzie znaleźć stosownego papieru. W to akurat wierzę, bo co to za sztuka zniszczyć jakiś papier?

I można by to wszystko potraktować w kategoriach nieszkodliwej przedwyborczej socjotechniki, gdyby nie to, że Naczelnik Państwa znowu potknął się o własne nogi. Oto powiązał reparacje wojenne z zadośćuczynieniem żydowskim roszczeniom majątkowym wobec Polski. Wobec jasnego i nieustępliwego stanowiska rządu niemieckiego nie ma widoków na uzyskanie przez Polskę jakichś reparacji, natomiast strona żydowska już dostała to, na czym jej najbardziej zależało – uznanie przez Polskę zasadności żydowskich roszczeń.

Autorstwo: Stanisław Michalkiewicz

Źródło: Goniec.net